

# LIBERATOR W GORCACH

**P**rzeglądając stary przewodnik po Gorcach natrafiłem kiedyś na informację o katastrofie amerykańskiego samolotu bombowego, odnalazłem także to miejsce na mapie – zanosilo się na ciekawą historię... Za „Gazetą Krakowską” cofnijmy się o 64 lata do 1944 r.: „W słoneczne popołudnie 18 grudnia 1944 roku nad przyprószone śniegiem szczyty Gorców nadleciał z warkotem B-24 Liberator - amerykański bombowiec dalekiego zasięgu o imieniu własnym „California Rocket”, z dziesięcioosobową załogą na pokładzie. Samolot leciał w ogromnej formacji ponad 400 bombowców, które wczesnym rankiem wystartowały z baz położonych na nizinach Apulii we Włoszech. Ich celem były zakłady chemiczne IG-Farben w Oświęcimiu produkujące paliwo syntetyczne dla hitlerowskiej maszyny wojennej. Po drodze bombowce zostały zaatakowane przez zgrupowania artylerii przeciwlotniczej oraz eskadry myśliwców niemieckich, węgierskich i słowackich. Pomimo poważnych uszkodzeń załoga „California Rocket” kontynuowała lot nad Polskę. Por. pil. William Beinbrink, dowódca bombowca, wiedział, że uszkodzony samolot nie dotrze do celu. Ze zbiornika ciekłego oleju, kolejne silniki odmawiały posłuszeństwa. Decyzja była szybka: odbić na tereny zajęte przez Armię Czerwoną i ratować się przed katastrofą. Amerykanie szerokim łukiem ominęli zajęty przez Niemców Kraków i skierowali się na Gorce. W okolicach Łącka atak na samotnego Liberatora przypuścili trzy niemieckie myśliwce. Nie padł jednak ani jeden strzał. Okupanci albo nie mieli amunicji, albo ją oszczędzali widząc, że sekundy dzielą płonący samolot od roztrzaskania się na stokach gór. Zanim ciągnący za sobą ogon kłębiącego się dymu bombowiec zanurzył się z leśnej gęstwiny, kosząc prawie 2 hektary lasu,



**„Liberator w Gorcach” Robert Panek, Krzysztof Wielgus**

znikł z nieba, załoga zdążyła się uratować, wyskakując na spadochronach nad pasmem Lubania, Runka i Kiczory. Po chwili, w rejonie przełęczy Pańska Prechybka, ciszę rozdał głuchy huk. Ostatni z członków załogi wyskakując z samolotu widział, jak dowódca wraca do kokpitu. Do dziś pozostaje tajemnicą, dlaczego nie skoczył z innymi. Jeszcze tego samego dnia do Amerykanów dotarli partyzanci z IV Batalionu Nowy Targ 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, stacjonującego na „Skalce”, w górach nad Ochotnicą i współpracujący z nimi mieszkańcy.”

Komu zawdzięczamy odkrycie tej tajemnicy? Otóż w 1983 r. Krzysztof Wielgus – wówczas młody adiunkt Politechniki, wraz z kolegą Stanisławem Bednarzem dotarli do miejsca katastrofy amerykańskiego bombowca B-24 Liberator. W swojej książce „Liberator w Gorcach” Krzysztof Wielgus tak to wspomina: „Zaczęło się od opowieści, zasłyszanych od turystów, przewodników i... grzybiarzy, chodzących po Gorcach. (...) Hasło: gdzieś tam w Gorcach leży samolot, pobudzało wyobraźnię; wydawało się,



**Rysunek Liberatora pochodzi z tablicy na miejscu katastrofy**

że gdzieś w dzikich leśnych ostępach, przerośnięty paprociami, czeka na swego odkrywcę tajemniczy wrak maszyny z drugiej wojny światowej”. Odkrywcy dotarli do mieszkańców

Jaszcze, m.in. Jana Misiarczyka, gdzie znaleźli dziesiątki części pochodzących z rozbitej maszyny i właśnie 18.09.1983 r. w strugach deszczu, po kilku godzinach poszukiwań znaleźli kolejne szczątki samolotu, a następnie kadłub i miejsce katastrofy. Wrak leżał potoku Jaszcze w rezerwacie ścisłym Gorczańskiego Parku Narodowego w odległości około 2 km od ostatnich zabudowań. Dowódca samolotu został w kokpicie.

Warto też dodać, że dokładnie pięćdziesiąt lat później, 18.12.1994 r., amerykańscy lotnicy z „Liberatora” – por. Spenser Felt, por. Thaddeus A. Delejewski i por. Edward S. Sichek, spotkali się w Ochotnicy z wybawicielami – polskimi partyzantami i mieszkańcami Ochotnicy, którzy opiekowali się nimi tuż po katastrofie i wspólnie odsłoniли pomnik upamiętniający tę katastrofę (w jego kompozycji wykorzystano fragmenty poszycia rozbitej maszyny).

Dzisiaj do miejsca katastrofy pod przełęczą Pańska Prechybka prowadzi ścieżka dydaktyczna Gorczańskiego Parku Narodowego „Dolina Potoku Jaszcze” – można tu dojść tylko z Ochotnicy – nie ma oznaczonej ścieżki ze szlaku prowadzącym z Turbacza na Gore czy też ze schroniska Hawiarska Koliba. Oprócz widocznego na zdjęciach pomnika znajduje się tam tablica z mapą i przebiegiem zdarzenia. GPN ulokował tu także sympatyczny drewniany schron turystyczny – świetne miejsce na nocleg.

